Nr. 58. Kraków, Piątek 28 Lutego 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Marzec:

W miejscu . . .	złr. **85** ct.	
Za odnoszenie do domu . .	**15** ct.	
Na prowincji . .	**1** złr. **10** ct.	

Za cztery miesiące (do końca czerwca):

W miejscu . . .	**3** złr.	**35** ct.
Z odnoszeniem . .	**3** „	**95** „
Na prowincji . .	**4** „	**35** „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☞ Nowoprzybywający kwartalni Prenumeratorowie, otrzymują początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś“ **bezpłatnie.**

Bismarck w opałach.

To, co w chwili obecnej w Niemczech się dzieje, zasługuje na baczną uwagę, a że według wszelkiego prawdopodobieństwa, zbliża się epoka nowa, wśród której ludzkość nieco wolniej odetchnie, słuszną przeto jest rzeczą, byśmy to wszystko notowali, co w ostatnich czasach zaszło między ks. Bismarckiem a jego monarchą. Doskonale informowany korespondent berliński *Moskowskich Wiedomosti*, tak opisuje najświeższe wypadki:

„Nikt już dzisiaj nie tai się z tem, że cesarz pragnie iść własną drogą i nie znajduje poparcia w ks. Bismarcku, który dążenia Wilhelma nazywa w kółku bliskich *überspannte Ideen.* Gdy Bismarck siedział sobie spokojnie we Friedrichsruhe, młody cesarz pracował usilnie i ostatecznie doszedł do wniosku o niewłaściwości kierunku, nadawanego przez ks. Bismarcka sprawom państwowym.

„Pierwszem rozczarowaniem dla kanclerza było prawo przeciwko socjalistom.

„Książę przybył do Berlina dla obrony prawa odrzuconego w parlamencie. Tymczasem, przy pierwszem widzeniu się z cesarzem, dowiedział się, że nie życzy sobie wcale wznowienia prawa przeciwko socjalistom. Na razie kanclerz mniemał, że tenże cesarz nie chce prawa rzeczonego z powodu zbliżających się wyborów i starał się przekonać, że prawo to wzmocni kartel i zgniecie opozycję. Ale cesarz nie dał mu skończyć. Oświadczył, że nie życzy sobie, żeby prawo o socjalistach pozbawiało część jego poddanych, mianowicie robotników, praw przysługujących wszystkim innym poddanym. Zwłaszcza, że prawo to zabrania zebrań, stowarzyszeń, ogranicza swobodę prasy i t. d. Na uwagę kanclerza, że prawo przejdzie w parlamencie po wyrzuceniu tylko paragrafu o deportacji, cesarz odezwał się w te słowa:

— Prawo to całkiem niepotrzebne.

„Przy widzeniu się tem, cesarz nie mówił ks. Bismarckowi o swych reskryptach w sprawie robotniczej, gdy zaś w mowie tronowej zamykającej parlament, Bismarck zamieścił ustęp o tem, iż cesarz dla zapewnienia swobody wyborów nie wznawia tymczasowo prawa o socjalistach, cesarz zmienił całą mowę własnoręcznie, zaś ustęp o tem prawie wykreślił całkowicie i posłał do druku.

„Bismarck oświadczył, że nie ma już czasu do druku, bo członkowie parlamentu zaraz się zgromadzą. Cesarz nic nie odpowiedział, kazał mowę przepisać i odczytał ją z rękopisu pod nieobecność Bismarcka, który zawiadomiony o tem przez telefon, do parlamentu nie przybył.

„Potem nastąpiła dymisja Bismarcka ze stanowiska ministra handlu i odmowa podpisu na reskryptach cesarskich. Zamierzał też nie wydrukować ich w *Reichanzeigerze,* ale i w tem doznał zawodu; cesarz bowiem oświadczył: *Morgen im Anzeiger*, a powiedział to takim tonem, że protest był niemożliwy.

„Bismarck głosi, że punkty sporne nie są tak doniosłe, iżby miał stawić kwestję gabinetową, ale twierdzą, że istotną przyczyną milczenia kanclerza pod tym względem jest to, co cesarz powiedział jednemu z bliskich, gdy ten oświadczył, że Bismarck będzie przeciwny zamierzonym reformom:

— *Dann werde ich mein eigner Kanzler sein* — odparł cesarz Wilhelm.

„Kanclerz wie dobrze, że prośbą o dymisję nie zastraszy Wilhelma i że czasy bardzo się dlań zmieniły.

„Ale zatarg cesarsko-kanclerski jest dawniejszej nieco daty i wywiązał się nie na gruncie spraw robotniczej i socjalistycznej. Rozpoczął się od sprawy Wohlgemutha. Wówczas cesarz oświadczył ministrowi spraw wewnętrznych, że bardzo jest niezadowolony z policji politycznej, zaś kanclerzowi, bombardującemu Szwajcarję groźnemi notami, powiedział, że dobre stosunki z sąsiadami nie mogą być zrywane z przyczyny „niegentlemanów“, jak Puttkamer nazwał agentów-podżegaczy.

„Następnie mocno rozdrażnił cesarza proces socjalistów w Elberfeld, który wykazał podłość postępowania tych agentów. Cesarz zażądał szczegółowego raportu, gdy zaś przekonał się z niego, że agenci-podżegacze utrzymywali stosunki z socjalistami i anarchistami, kazał wielu agentów usunąć, a w ich liczbie i Wohlgemutha, którego bronił nietylko Bismarck, lecz i dyrektor policji Krüger, używany swego czasu przez kanclerza do śledzenia za Fryderykiem, jako następcą tronu.

„Dymisje agentów były wyraźnem *désaveu* dla Bismarcka, który jednak nie postawił kwestji gabinetowej, bo wie, że gdyby raz władzę opuścił, nie wróciłby już do niej. Nie tai się już z tem, że stracił wpływ na cesarza, a niedawno na obiedzie u siebie oświadczył, że cesarz go lubi, *aber imponiren kann ich ihm nicht mehr*.

„Kanclerz doradzał cesarzowi, żeby opracowanie projektu reform powierzył Radzie państwa i myślał, że cesarz zamianuje go prezesem, tymczasem przewodnictwo cesarz zatrzymał dla siebie, a na uchwały Rady państwa żadnego wpływu mieć nie może.

„Jak długo trwać będzie stosunek tego rodzaju, nie wiadomo, ale — kończy korespondent — *der Kanzler im Nöthen* jest powszechnym tematem rozmów berlińczyków“.

Głos z miasta.

(w. k.) Zapewniacie i publicznie i prywatnie, że pojmujecie zadanie dziennika w ten sposób, iż służyć ma publiczności, a nie publiczność jemu. Tak pojmują zadanie swoje największe dzienniki świata i pozwalają w łamach swoich zabierać głos rozmaitym, często sprzecznym z sobą zapatrywaniom. Pozwólcież mi dziś odezwać się jeszcze w sprawie pomnika Mickiewicza. Odważam się w cały głos zawołać: „Nie stawiajcie go na rynku!“ Wobec wieży ratuszowej, Sukiennic, kościoła Marjackiego, zniknie lub bodaj zmaleje pomnik, choćby największych rozmiarów, a czyż stosowne miejsce dla pomnika poety śród gwaru targowego, na bruku, tuż przy strażnicy wojskowej, gdzie mu będą „gweraus“ wołali?

Skoro już w żaden sposób nie chciała się przyjąć myśl ś. p. Rzewuskiego, by Mickiewicza umieścić obok Collegium novum, na placu, któryby się z ogródka bibljoteki Jagiellońskiej wytworzyło to przecież możnaby pomyśleć o Szczepańskim placu. Targowisko tu nie potrzebne, bo rynek o kilkanaście kroków, a zjazd wozów wieśniaczych podobno już nadal niemożliwy w tym punkcie. Jest niedaleko szeroka ulica Biskupia, niech się tam przeniesie ruch wielkich targów, na małe starczy Rynek. Plac Szczepański możnaby połączyć z plantami, wysadzić drzewami i powstałoby zacisze godne poety. Szynki, knajpy, kramy, z usunięciem targowiska, znikłyby ztąd natychmiast. Odrapane dziś stare domy, ponabywaliby ludzie majętni i przeistoczyli w ozdobne, piękne budowle, bo byłby w tem interes wyśmienity, gdyż każdyby tu mieszkać pragnął. Ta pięta Achillesa w śródmieściu Krakowa, ten ściek nieczystości na placu „gwardji narodowej“, zamieniłby się w najpiękniejszą część miasta, a Mickiewiczowi milejby tu było pośród zieleni drzew, może śród sosen, do których tęsknił z Paryża, niż w rynku spoglądać na bank hipoteczny, bilard u Roszkowskiego i przekupki częstujące się komplimentami: „Pani godna, ja niegodna“.

Wszakże w całej Europie poświęca się pomnikom osobne place. Jakże to pięknie wygląda, np. plac Szylera w Wiedniu, a jakby też Szylerowi było do twarzy, gdyby go umieszczono na jakim placu, gdzie pietruszkę sprzedają? Frazes, że rynek jest sercem Krakowa, jest frazesem, jakich wiele. Serce Krakowa, to Wawel. Biada by nam było, gdybyśmy w sercu mieli: Hawełkę, Mikę, Fuchsa, Wentzla, Rehmana, Roszkowskiego, bank Hipoteczny, strażnicę wojskową i pejsatą giełdę pod św. Wojciechem.

Rynek nasz jest punktem środkowym miasta, tworzy centrum ruchu handlowego i nic więcej. A że tu są pamiątki, jak miejsce przysięgi Kościuszki, jak pamięć hołdu pruskiego, jak kościół Marjacki i Sukiennice, to gdzież nie ma pamiątek w Krakowie. A bibljoteka Jagiellońska, a brama Florjańska, a Karmelici, a św. Jędrzej itd. Najdroższe pamiątki na Wawelu i tam serce Krakowa, a rynek stał się rojowiskiem handlu, gdzie podobno nie dla poety miejsce i towarzystwo.

Spadzistość placu Szczepańskiego ku plantom, przyczyniłaby pomnikowi efektu, a że plac obszerny, więc powstałby prawdziwy ogród w śródmieściu, któryby z zaprowadzeniem wodociągów, jakim wodotryskiem, lub basenem urozmaicić można.

Jest nadzieja, żeby się tu może gdzieś na miejscu starych domostw Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych urządziło, a i Towarzystwo muzyczne wraz z konserwatorjum. Stary teatr dałby się przebudować bez wielkiego nakładu w ozdobny budynek na cele publiczne.

Zabieramy głos, by kiedyś ślad pozostał, że nie wszyscy serce Krakowa widzieli śród handelków, przekupek i tak zwanych wekslarzy.

Listy z Warszawy.

III.

Warszawa d. 23 lutego.

Teraz rozpatrzmy się potrosze w wewnętrznych stosunkach życia warszawskiego. Tam, gdzie wolność jest ścieśnioną, gdzie każdy szlachetniejszy poryw, surowo karcony, a ostatnie słowo sprawiedliwości znajduje się w ręku żandarmerji i policji, tam o regularnym rozwoju społeczeństwa nie ma co mówić. Cały ruch zamyka się w szczupłych granicach i Warszawa podobną jest do rośliny wyhodowanej w cieplarni, szczelnie otulonej i zamkniętej w naczyniu okratowanem. Roślina cała może zginąć z braku powietrza i słońca, ale o to nie chodzi ogrodnikowi. Wypełnia ściśle rozkazy swego pana i dalsze skutki są mu obojętne. Ów kwiat, zamiast się rozwinąć i wystrzelić wysoko ku niebu, wegetuje tylko i karłowacieje, jak sosny i porosty islandzkie.

Cokolwiek się tyczy spraw organizacji gminnej, to te załatwia policmajster Kleigels i jego pomocnik jenerał Polenow. Władza prezydenta miasta ma szczupłe, określone granice i po za obręb kwestyj ekonomicznych dalej nie wychodzi. Dzisiejszemu prezydentowi, jenerałowi Starynkiewiczowi, można jednak zawdzięczyć poprawienie wodociągów, uregulowanie kilku ulic i zaprowadzenie kanalizacji. Ta ostatnia, ciągnie się lat pięć i potrwa jeszcze kilka, nim będzie stanowczo ukończoną. Kosztuje dotąd olbrzymie sumy i o ile pierwsza pożyczka na ten cel była pokryta z wielką łatwością, o tyle następne doświadczają już trudności w sfinansowaniu, mimo poparcia znaczniejszych domów bankierskich. W każdym razie kanalizacja nie jest już mytem, a czystość panująca teraz w główniejszych punktach Warszawy, świadczy wymownie o jej istnieniu. Chwilowe kłopoty budżetowe nie wzbudzają obawy, bo miasto jest zamożne i ma z czego pokrywać rozchody i opłacać amortyzację od pożyczek.

W naszych stosunkach, prasa odgrywa ważną rolę, a ponieważ nie wolno jej pisać o urządzeniach społecznych, a tem mniej takowe krytykować, więc tylko zajmuje się polityką zagraniczną, literaturą, teatrem, gospodarstwem i przemysłem. Cokolwiek jest tylko rosyjskiego, tego nie wolno dotknąć, a najmniejsza wzmianka niekorzystna, pociąga za sobą ciężkie kary pieniężne. Dotąd jeszcze wszyscy pamiętają sprawę błazna Tantiego z cyrku Salomońskiego, zostającego w owym czasie pod szczególną opieką oficerów gwardji. Tanti publicznie ubliżył polskim kobietom, dzienniki naturalnie ujęły się za pokrzywdzonemi, a pan jenerał-gubernator Hurko edyktem wydanym ze swojej wsi Sacharowo, w tambowskiej gubernji, skazał sześciu, czy ośmiu redaktorów, na zapłacenie kilkunastu tysięcy rubli. Artykulik, w jednem pisemku brukowem, zatytułowany: „Wesoły awanturnik“, w którym opisano zajście z pijanym oficerem, ściągnął na głowę wydawcy 300 rubli kary. Każda książka podlega surowej cenzurze i najniewinniejsze wyrażenia bywają przekreślane. W jednej, pan cenzor „mundur ułański“, uważał za podejrzany i przemienił go na „mundur żołnierski“; czysto polskie słowo „wojenka“, także nie uszło jego sokolego oka i zastąpił je „wojną“, a nazwisko obrońcy Wiednia zupełnie się mu nie spodobało i pod jego portretem, zamiast „Jan III. Sobieski“, napisał „wojak“. Podobne szykany przechodzą już granice śmieszności i stają się idjotyczne. Gazetom, nie wzbudzającym zaufania, każą przysyłać korekty już w złożonych kolumnach. Cenzor przemazuje, wyrzuca, zmienia formę wyrażeń, dziennik, skutkiem tego, się spóźnia, pociąga większe koszta, ale cóż to obchodzi Iwana Nikiforowicza, lub Pantaleona Maksymowicza? Są on nietykalni i skarżyć ich tylko można do Lucypera.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, gdy pewna część dzienników rozpoczyna między sobą polemikę, lub też występuje przeciw jakiej instytucji, w której się zachował jeszcze cień polskości. W tych wypadkach cenzura jest nadzwyczaj uprzedzającą, puszcza wszystko i daje nawet moralną zachętę. Szczęściem, przytrafia się to bardzo rzadko, ale się przytrafia. Zaślepieni nie chcą pojąć, że kują broń przeciw sobie, a każda cegła, wyrwana z tych nielicznych już polskich budynków, woła poprostu o pomstę do Boga.

Swoją drogą trzeba przyznać prasie warszawskiej, że jest wytrwałą, uczciwą i posiada wielu zdolnych pracowników, spędzających prawie całe życie przy biurkach redakcyjnych. Pisać i drukować, przy tak niesprzyjających warunkach, jest wyższą sztuką i wielu jej członków zdobyło i zdobywa sobie niezapomniane imię, które potomność będzie z szacunkiem powtarzała. Jeżeli na tej czystej powierzchni dziennikarstwa warszawskiego pływają męty w niewielkiej ilości, to trudno! — wszak i na słońcu są plamy.

Czem jest teatr dla mieszkańców Warszawy i do jakiego kultu bałwochwalczego posuwano się dawniej dla niego, to tylko ten mógł mieć o tem pojęcie, kto dłużej tam przebywał. Uwielbiano artystów i artystki, w dzień benefisu ofiarowywano im książęce podarunki, w chwilach niedoli hojnie wspomagano, a dzienniki każdej nowej sztuce, szczególnie oryginalnej i rozbiorowi gry poświęcały całe kolumny. Naturalnie autorowie mieli także swój udział w owacjach, i nazwiska: Bałuckiego, Blizińskiego, obydwóch Fredrów, Narzymskiego, Zalewskiego i innych, cieszyły się i cieszą wielką popularnością.

Bliżej się zastanowiwszy, ta cześć dla polskiej sztuki dramatycznej nie jest tak bezmyślną, bo teatr w Warszawie, wśród ucisku, reprezentował więcej niż przyjemność, bo oprócz kościoła, tylko w nim posłyszeć można żywe słowo, przemawiające do duszy i serca. Przytem dawniej posiadał artystów znakomitych, zdolnych rywalizować o palmę pierwszeństwa z pensjonarjuszami Komedji francuskiej i wiedeńskiego Burgu. Powoli stara gwardja zaczęła wymierać, ubytek jej zastępowano młodemi siłami, pełnemi zapału i talentu, ale nieposiadającemi dostatecznego wykształcenia scenicznego. W każdym jednak razie młodzi się wyrabiają i teatr warszawski dziś jeszcze stoi bardzo wysoko i posiada pierwszorzędnych artystów. Dość wymienić: Marcello, Wisnowską, Lüdową, Rapackiego, Leszczyńskiego, Tatarkiewicza, Ładnowskiego, Wolskiego, Szymanowskiego i innych.

Rada państwa.

Podkomitet komisji budżetowej, mający zbadać przedłożenie rządowe w sprawie indemnizacji galicyjskiej, ukończył swe obrady. Po wyjaśnieniach złożonych przez reprezentanta rządu, oświadczyli się dwaj członkowie podkomitetu, a mianowicie posłowie Madeyski i Zeithammer za przedłożeniem, a trzeci członek poseł Beer przeciw przedłożeniu. Podkomitet zaleci przeto komisji budżetowej przyjęcie przedłożenia. Sprawozdawcą podkomitetu w komisji budżetowej będzie p. Zeithammer.

Sprawozdanie komisji kolejowej względem drugiego toru linji Kraków-Przemyśl i Przemyśl-Lwów, stwierdza konieczność tego toru nietylko z ekonomicznych ale także ogólno państwowych względów; uznaje finansową stronę umowy Rządu z towarzystwem za pomyślną i wyraża uznanie Rządowi, że brał wzgląd w tym projekcie na upaństwowienie kolei Karola Ludwika w swoim czasie. Komisja proponuje więc, ażeby Izba przyjęła projekt ustawy niezmieniony. Równocześnie proponuje rezolucję wzywającą Rząd, ażeby przygotował upaństwowienie kolei Karola Ludwika, tak, iżby wszystkie linje w chwili ukończenia drugiego toru Kraków-Przemyśl i Przemyśl-Lwów przeszły na własność lub w administrację państwa.

Onegdaj wieczór odbyła się narada nad projektem nowej ustawy szkolnej. Brali w niej udział biskupi i posłowie prawicy.

Podkomitet komisji dla reformy ustawy wyborczej oświadczył się przeciwko utworzeniu trybunału do sprawdzania ważności wyborów.

Klub centrum wyraził niezadowolenie posłom: Pscheidenowi, Ebenhochowi i Kalteneggerowi za to, że się usunęli z komisji budżetowej, podczas obrad nad funduszem dyspozycyjnym.

Wiadomości polityczne.

Odczyt posła Pichlera.

Poseł dr. Pichler miał w jednym z politycznych Towarzystw wiedeńskich ciekawy odczyt p. t. „Zadanie opozycji po ugodzie“. Oto jego treść: Ministerjum Taaffego obecnie ma jeszcze jaką taką większość, jest jednak rzeczą bardzo prawdopodobną, że w niedługim już czasie będzie sobie musiało szukać innej większości a nie wpośród dzisiejszej prawicy. Dowodzi tego niepewne stanowisko klerykalnych i młodoczechów. Jeśli rząd, doprowadziwszy do skutku czesko-niemiecką ugodę, zbliży się więcej do myśli zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego, pogodzi się z myślą o jedności państwa i zastosuje się do wolnomyślnych poglądów lewicy, wtedy opozycja nie będzie miała powodów do opierania się rządowi, bo walczy nie z osobistościami, lecz z zasadami. Jeżeli jednak rząd zatrzyma się na czesko-niemieckiej ugodzie i nadal będzie się opierał na prawicy, stanowisko opozycji zostanie niezmienione. Prawica bowiem chce federalizmu, opozycja żąda jedności państwa; narodowości pragną szanowania języków krajowych, opozycja jednego języka państwowego; klerykalni domagają się szkoły wyznaniowej i przymusu sumień, opozycja wolnej szkoły i wolności sumienia. W każdym razie do czasu lewica zajmie stanowisko wyczekujące. Taka jest treść odczytu posła Pichlera. Nie ma się co łudzić: rząd hr. Taaffego coraz bardziej traci grunt pod nogami, dzięki dziwnej i upornej abstynencji, jaką grożą klerykalni. Być może niedługo już przyjdzie czas, kiedy hr. Taaffe oprze się na lewicy. A jak na tem wyjdziemy, dostatecznie wskazuje sam program opozycji, wyłożony przez posła Pichlera.

Z Polski pruskiej.

Niedobitki rosyjsko-polskich i galicyjskich poddanych, jakie gdzieniegdzie na Górnym Ślązku schronić się jeszcze zdołały przed doraźnem wydaleniem z granic państwa pruskiego, niedługo będą tej gościnności zażywały. Albowiem świeżo znowu p. Sydow, radca ziemiański powiatu bytomskiego na Górnym Ślązku, wydał w porozumieniu z wydziałem powiatowym następujące rozporządzenie, które wybawi wreszcie ślązką ziemię z groźnego niebezpieczeństwa „wielkopolskich agitacyj:“

1) Zakazuje się przyjmowania w służbę obcych poddanych polskiego pochodzenia, jeżeli ci w każdym poszczególnym przypadku wykazać się nie mogą pozwoleniem władzy na pobyt w państwie pruskiem.

2) Wyjmują się z tego rozporządzenia tylko tacy obcokrajowi robotnicy, którzy pochodzą z rosyjsko-polskich miejscowości pogranicznych, codzień przez granicę przechodzą i na noc do domu wracają.

3) W pojedynczych razach może radca ziemiański z ekonomicznych względów zezwolić na tymczasowe zatrudnienie obcych poddanych, w pierwszym paragrafie określonych.

4) Każdy pracodawca, rzemieślnik, kupiec, karczmarz, właściciel fabryki, huty lub kopalni zobowiązanym jest, zanim przyjmie w służbę robotnika, przekonać się wprzódy z osobistych jego papierów, którego państwa jest poddanym.

5) Pracodawcy, którzy obcokrajowców wbrew niniejszemu rozporządzeniu do służby przyjmują, podlegają karze pieniężnej aż do 30 marek, w razie zaś niemożności zapłacenia takowej, odpowiedniej kaźni więziennej.

Komisja kolonizacyjna.

Do sprawozdania o czynnościach komisji kolonizacyjnej, które podaliśmy w numerze poniedziałkowym, dodajemy następujące szczegóły:

Wogóle zakupiła dotychczas komisja kolonizacyjna:

a) *dóbr:*

	na subhaście	z woln. ręki	ha.	m.
r. 1886	6	10	11,748.58.60	6,673.400
r. 1887	4	23	14.825.77.38	8,719.251
r. 1888	3	16	9,523.55.35	5.620.505
r. 1888	—	8	4,809.62.88	3,268.250
razem	13	57=70	10,898.54.21	24,281.406

b) *majątków włościańskich:*

			ha.	m.
razem	10	20= 30	1,326.60.72	895.184
wogóle	23	70=100	42,225.14.93	25,176.591

Tak więc przeszło w niespełna 4 lata w ręce niemieckiej komisji kolonizacyjnej 70 większych majątków ziemskich (dóbr rycerskich itp.) i 30 gospodarstw chłopskich, czyli razem 100 majątków ziemskich w objętości 42.225 ha. 14 arów i 93 kw. m. za cenę 25,176.591 marek.

Z tego sprzedano:

w roku 1887: 132 osady obszaru 2819,54,23 ha., wartości 1,652,946,09 m.;

w roku 1888: 203 osady obszaru 3724,22,05 ha., wartości 2,249,022,08 m.;

w roku 1889: 191 osad obszaru 3428,88,80 ha., wartości 2,079,110,82 m.

Nie sprzedano do końca 1889 roku: 228 osad obszaru 4643,58,12 ha., wartości 2,547,405,73 m. Z tych 228 osad zobowiązali się kontraktem co do 40 koloniści, którzy przybędą dopiero w przyszłym roku, i dla tego dopiero w przyszłorocznem sprawozdaniu wyliczeni będą.

Co do pochodzenia kolonistów, to 264 z pomiędzy nich pochodzi z Księstwa i Prus Zachodnich, a 251 z niemieckich dzielnic cesarstwa. Pomiędzy pierwszymi atoli znajduje się znaczny procent ludzi, którzy nie rodzili się w dzielnicach kolonizacyjnych, lecz z różnych względów zarobkowych przybyli z sąsiednich prowincyj, a obecnie korzystają ze sposobności i osiedlają się w nich.

Sprzedaż osad w poszczególnych obwodach rejencyjnych przedstawia się, jak następuje:

Sprzedano z wystawionych na sprzedaż osad:

1) w obw. rejencyjnym poznańskim 73%,
2) „ „ bydgoskim 70%,
3) „ „ kwidzyńskim 83%,
4) „ „ gdańskim 43%.

Książę Orleański w Clairvaux.

O godzinie 11 w nocy z poniedziałku na wtorek, dwaj ajenci bezpieczeństwa zbudzili księcia Orleańskiego i w zamkniętym powozie przewieźli go na dworzec kolei wschodniej, zkąd o godzinie 12 min. 35 wyruszył pociąg do Clairvaux w departamencie Aube. Tam osadzono młodego księcia w więzieniu. Rząd więc zaniechał projektu uwolnienia księcia, chociaż byłby to krok najstósowniejszy i najtaktowniejszy, tak mu radziły umiarkowane nawet dzienniki republikańskie. Przemógł jednak wpływ radykalny, a bezwątpienia nie mało się przyczyniło także wyzywające stanowisko rojalistycznych i bulanżystowskich dzienników. Nie wiadomo co się dalej z księciem stanie; w kołach konserwatywnych utrzymują, że po kilku dniach spędzonych w Clairvaux, rząd odstawi go do granicy belgijskiej; prawdopodobniej jednak uwięzienie księcia potrwa aż do 14 lipca. Więzienie w Clairvaux będzie mniej przyjemne, niż w Conciergerie. Ciekawy i charakterystyczny jest rachunek restauracji „Prince Gamelle“, z której przynoszono księciu pożywienie. Za czas od 7 do 22 lutego policzono mu 1454 franków 50 centymów — dziennie zatem wypada po 90 franków. Za samo odnoszenie potraw do więzienia zażądano 45 franków.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera

spisał

JÓZEF ROGOSZ.

VIII.

Ksiądz Hjacynt.

(Dokończenie).

Trzeciego dnia po tem zajściu, przyszedł niespodziewanie z dwoma bataljonami jenerał naszej brygady i zaalarmował nas o piątej rano. Zamiarem jego nie było zabierać nas z tej wioski, chciał się on tylko przekonać, czy jesteśmy zawsze gotowi. W dziesięć minut cały oddział, z wyjątkiem dwóch żołnierzy znajdował się już za wsią. Jenerał czekał jeszcze kilka minut, a gdy ci, których brakowało, nie pokazywali się, posłał po nich sześciu żołnierzy. Schwytano ich za wsią, bo chcieli uciec. Gdy przed jenerała obu sprowadzono, ten, ani słowa nie powiedział, tylko dał znak oficerowi, który obu na bok odprowadziwszy, w naszych oczach kazał ich rozstrzelać. Miał to być dla innych przykład odstraszający...

Gdyśmy do wsi wrócili, wieść o tem, co się stało, rozbiegła się prędko po domach, budząc wszędzie grozę najwyższą. Choć to znienawidzeni Prusacy zginęli, wszyscy jednak ich żałowali.

Ks. Hjacynt prosił mnie, bym mu podał imiona obu skazańców. Nazajutrz odprawił mszę żałobną za duszę jednego, o dzień później za drugiego. Uczynił to zaś tak cicho, że dopiero w dzień wymarszu dowiedziałem się o tem od kościelnego. Choć nikt go o to nie prosił i lubo wiedział, że nikt mu za to nie będzie dziękował, odmówił modły za dusze swoich nieprzyjaciół, za dwie ofiary wojny...

Już dwa tygodnie korzystałem z gościnności ks. Hjacynta a jeszcze nie wiedziałem, kiedy mnie z tego miejsca ruszą. Przez cały ten czas nie daliśmy ani jednego strzału. Na nasze szczęście wolnych strzelców w okolicy nie było, a o regularnej armji francuzkiej w promieniu dziesięciomilowym nikt nie słyszał. Żołnierzom moim tak tu było dobrze, że teraz, gdy się już odgryźli i odpoczęli, zaczęli myśleć o największej przyjemności życia, o romansach.

Z tego powodu przychodziło też do scen wielce niemiłych, w których rad nierad musiałem interwenjować, chłopi bowiem często, gęsto po nocach mnie budzili, na pomoc wzywając. Chodziłem też sam wszędzie, a choć winnych surowo karałem, nic to nie pomagało. Dopiero teraz widziałem, że miłość jest uczuciem najpotężniejszem, gdyż nie może go wykorzenić w człowieku nawet pruska dyscyplina. Jednej nocy nastąpiło, czego obawiałem się najbardziej. Najpierw przyszło do sprzeczki, potem do bójki, w końcu Francuzi rzucili się na pewnego huzara, który im rozkochiwał żony, siostry i córki, i nożami go zakłuli.

Rad nie rad, musiałem winnych uwięzić, a było ich dwóch, obaj ojcowie rodzin, i niezwłocznie o tym smutnym wypadku uwiadomiłem mego jenerała. Zjechał sąd wojenny, przeprowadził krótkie śledztwo i obu na śmierć skazał. Wyrok odszedł do głównodowodzącego w tych stronach, bez którego potwierdzenia egzekucja nie mogła nastąpić.

Sprawiedliwość nakazuje mi tu wyznać, że Francuzi nie byli bardzo winni, gdyż stanęli tylko w obronie czci swoich kobiet, a prócz tego, huzar zuchwale ich prowokował; sąd jednak wydał dlatego wyrok tak surowy, że chciał dać innym przykład odstraszający.

Ks. Hjacynt był tą sprawą do najwyższego stopnia zaniepokojony. Od chwili zabójstwa, do dnia, w którym wyrok zapadł, ani jadł, ani pił, ani spał, tylko ciągle modlił się i całemi godzinami klęczał w kościele.

Gdym mu wreszcie oznajmił, że biedacy zginą, przemówił do mnie w te słowa:

— Jeżeli czemkolwiek zasłużyłem sobie na twoje względy, panie komendancie, wyświadcz mi jednę łaskę. Ci ludzie mają żony, dzieci, ich życie jest potrzebnem. Ja zaś nie mam nikogo, prócz moich parafjan, których każdy inny ksiądz obsłuży... Rozstrzelajcie więc mnie, a puśćcie ich...

Zdawało mi się, że ten człowiek mówi w malignie.

— To chyba być nie może! — pomyślałem — a że zły duch podszepnął mi podejrzenie, iż ksiądz gra komedję, aby się lepszym wydać, przeto jego propozycję w śmiech obracając, zacząłem zeń żartować.

On atoli bynajmniej się nie obraził i wciąż jedno powtarzał. Prosił mnie także, bym jego prośbę przedstawił jenerałowi. Widząc teraz, że mówi serjo, zacząłem mu perswadować. Wszelako i to nie pomogło. Przeciwnie, zamiast go uspokoić, spotęgowałem w nim zapał do tego stopnia, że w końcu padł mi aż do nóg i na kolanach zaczął prosić, bym jego podanie odesłał natychmiast do jenerała.

Cóż było z nim począć, uczyniłem jak żądał.

Nazajutrz przyszła odpowiedź. Gdym ją przeczytał, myślałem, że piorun we mnie strzelił. Jenerał, wbrew memu oczekiwaniu przyjął propozycję ks. Hjacynta. Egzekucja powinna była nastąpić na drugi dzień, o 8mej rano, ale na szczęście moje, nie ja miałem żołnierzami dowodzić, lecz major jeneralnego sztabu. Gdym osnowę pisma dowódcy proboszczowi zakomunikował, ten rzucił mi się na szyję i zaczął płakać, nie z trwogi, lecz z radości... Potem poszedł do kościoła i do rana w nim przesiedział.

O! wyraźnie go jeszcze widzę, jakby to było w tej chwili, a nie przed czternastu laty. Tam, nad otwartym dołem, ukląkł z oczyma zawiązanemi i złożywszy ręce modlił się...

Posągowo był spokojny, nawet nie bardzo blady, jak męczennik pierwszych wieków chrześcijaństwa, ofiarujący życie dla wzniosłej idei.

Poszedłem patrzeć na niego, aby widzieć jak umierają skromni pracownicy, a ludzie wielkiego serca! Drżałem jak liść, gdy żołnierze stanęli w szeregu... Oni sami, choć już tylekroć śmierci w oczy patrzyli, mieli trwogę na surowych obliczach, i zaiste nie wiem, coby się ze mną było stało, gdyby nie okoliczność, że major w chwili stanowczej wyjął papier z kieszeni i skazańcowi w imieniu jenerała ogłosił ułaskawienie.

Pierwszy przybiegłem do proboszcza, by mu oczy rozwiązać.

Popatrzył na nas ze zdziwieniem, raz jeszcze w koło się obejrzał, jakby nie rozumiał co się właściwie stało, dłoń mi uścisnął, potem wsparł się na mojem ramieniu, bo o własnych siłach nie byłby doszedł do domu...

Dopiero teraz był słaby...

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Coś się psuje we Francji...

(List „Kurjera Polskiego“).

Paryż, dnia 23 lutego.

Przyglądając się bacznie objawom życia, czy to publicznego, czy prywatnego w trzeciej rzeczypospolitej, spostrzegamy pewne cechy, wskazujące, że budowa społeczna niedomaga; do wnętrza tego kraju zaglądają przez rysujące się mury różne widma w różnych postaciach i straszą poczciwych obywateli. Zanik wszelkiej inicjatywy w polityce odbić się musi w literaturze, pozbawionej obecnie, w najnowszym swoim rozwoju, jakiejkolwiek podstawowej zasady, nie już społecznej lub politycznej, ale wprost artystycznej. Krytycy z obozu postępowego nawet zwracają na to uwagę, smucą się tem i dają rady rozmaite. Jules Lemaître, człowiek, wierzący gorąco w katechizm nowoczesny pod względem artykułów wiary estetycznej, zaczyna się niepokoić coraz częstszemi objawami patologicznemi wśród beletrystyki, wabiącej ku sobie najszersze koła publiczności. Nad stanem niektórych umysłów znakomity krytyk-impresjonista załamuje ręce, martwi się i czegoś szuka — napróżno. Bezpośrednim powodem jego zmartwienia jest nowa książka J. H. Rosny'a, p. t. *Le Termite* Lemaître nazywa autora romansopisarzem „Mahdim“, bo Rosny propaguje nowy jakiś bezkształtny kult, rysując historję przejść różnych naturalistycznego pisarza młodego Noëla Servaise'a. Bohater szuka „dokumentu“, zagłębia się w myśl obserwowania wszystkiego aż do rzeczy najmniejszych, notowania życia takiego, jakiem jest, cierpienie sobie zadaje przez ustawiczną refleksję, przez dochodzenie absolutu dokumentu. Rosny określa tendencję podobną bohatera i jemu podobnych, jako konieczne złe literatury. To złe, zdaniem Lemaître'a, od wieku XVIII przeszło do bieżącego stulecia, i w swym pochodzie zrobiło szalone postępy. Przyczyny tego zjawiska są rozmaite. Najpierw starość literatury, utrudniająca inwencję, robi natchnienie niespokojnem, zależnem od napięcia nerwów. Dawniej, piszący po za godzinami twórczemi, był zwykłym śmiertelnikiem, nie odróżniającym się od innych; to mu pomagało nawet do poznania stosunków i ludzi Dzisiaj, piszący tworzą kastę odrębną, ściśle z sobą spojoną. W 20 roku życia zaczynają wierzyć, że literatura jest najszlachetniejszem zajęciem i jedynie odpowiada genjuszowi, że inne prace stoją daleko niżej i że są od niej podlejsze. Potem wkraczają w praktykę, zaczynają być bardziej naturalistyczni, niż Zola, bardziej impresjoniści niż Goncourtowie — wynajdują symbolizm, dekadantyzm i t. d. Wskutek tego świat przedstawiać im się poczyna, jako halucynacja, chorobliwe spotykają tylko na nim istoty, bo sami są chorzy.

Servaise podczas wiosny zapuszcza się w ciemne zagadnienia, w dysputy i mistyczne zadumy, wpada w rodzaj moralnych konwulsyj.

Ojcowie nasi pisali z trudem; ale dzisiejsi romansopisarze tworzą w strasznych jakichś boleściach, w targaniach nerwowych nie do opisania męczących. Już w *Dziele* Zoli, artysta podobny jest do potępieńca Michała Anioła; bohater Servaise'a jest bez porównania nieszczęśliwszy, jęczy pod ciężarem utrapień, w strasznej pogrążony niemocy.

I na co to wszystko? Aby świat otrzymał nowy romans *par force* naturalistyczny, aby napisać uczucia chorego, patrzącego na ludzi, wchodzących przez okienko na dachu...

Myśmy w 20 roku życia kochali wielkich klasyków, przepadali za Lamartinem, Hugem, Mussetem, Sandem, Micheletem, Tainem, Renanem albo Augierem i Dumasem; dzisiaj młodzi nienawidzą wszystkich, którzy do nich nie są podobni — a oni nic nie umieją!..

Kiedy ich czytamy, litość nas bierze nad tymi nieszczęśliwymi.

Jakie to były dawniejsze posiedzenia literackie! A dziś bankiety młodych pisarzy zaczynają się od potępienia nieobecnych, a kończą na szarpaniu się wzajemnem. Servaise tak ich określa: „Ci ludzie nie są, ani chrześcijanami, ani obywatelami, ani rodzicami, ani nawet, być może, ludźmi — oni są literatami; każdy ma swoję religję literacką odrębną, w którą sam tylko wierzy i którą sam jedynie rozumie — jeżeli ją rozumie zresztą“. Takim jest literat francuzki najmłodszej generacji w końcu XIX. wieku. Kto takim nie jest jeszcze, pośpiesznie tam dąży.

Niech wiersze twoje nie karmią cię wiecznie,
Niech cię przyjaźni miłość poi i odradza:
Z książką dobrą przestawać możesz wciąż ser[decznie,
Lecz życie twe dopiero świat piękny osładza...

Cobyś ty na młodzież dzisiejszą powiedział, stary Boilleau, skoro jej nic nie porusza ani zajmuje!...

Niewesoły obraz we Francji, nieprawdaż?

Delta.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Przybyła do Lwowa wnuczka Ottona Hausnera, pani Morawska. Szanowny poseł chory jest wciąż niebezpiecznie, i obawa o życie jego bardzo uzasadniona.

* Mierzwiński wyzdrowiał zupełnie. Znakomity artysta odwiedził dom pp. Marków, gdzie w licznem towarzystwie próbował głosu. Koncert w niedzielę odbędzie się z pewnością. Ztąd udaje się „król tenorów“ do Kijowa.

* P. Mieczysław Frenkiel, znakomity nasz komik, opuszcza w tych dniach Lwów, aby się przenieść na stały pobyt do Warszawy, gdzie zaangażowany został jako artysta teatrów rządowych. Wedle zawartej umowy ma p. Frenkiel już z dniem 4 marca rozpocząć swe występy w Warszawie P. Frenkiel zamierza pożegnać się z publicznością lwowską, u której taką cieszył się zawsze sympatją. Dyrekcja teatru jednak odmówiła mu prawa do urządzenia przedstawienia pożegnalnego w teatrze. Chcąc zatem sympatycznemu artyście ułatwić sprawę, towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ urządza w piątek 28 b. m. w sali kasyna miejskiego wieczór pożegnalny p. Frenkla z współudziałem pań: Klementyny Czosnowskiej i Walerji Podgórskiej, oraz pp.: Teodora Borkowskiego, St. Niewiadomskiego, Tytusa Olszewskiego, Polacka i Wł. Wszelaczyńskiego.

* Chór rosyjski Sławiańskiego podał podobno prośbę do namiestnictwa, aby uzyskać możność koncertowania we Lwowie. Namiestnictwo nie dało dotąd odpowiedzi w tej mierze; naturalnie, że *Czerwonaja Ruś* narzeka okropnie z tego powodu i indyczy się, że nie usłyszy *russkich* śpiewów...

KURJER PROWINCJONALNY.

* Brody dnia 26 lutego. — Telegram z Kijowa donosi, że rosyjski minister finansów zakazał koleji zachodnio południowej dawać zaliczki na zboże, przeznaczone do Brodów i Podwołoczysk, zezwalając na zaliczki na zboże, przeznaczone dla Niemiec.

* Słotwina dnia 26 lutego. — Przed kilku dniami aresztowała tu policja niebezpiecznego złodzieja kieszonkowego a następnie ujęła już pięciu jego towarzyszy, a mianowicie: Salomona Falka, Seliga Rosenbluma, Mojżesza Menkesa, Jakóba Schulem Bergera i Samuela Friedmana, który to ostatni jako najstarszy wiekiem oraz doświadczeniem, gdyż już od lat kilkunastu jest nałogowym i ciągle podróżującym złodziejem kieszonkowym, kierował całą akcją złodziejską po wagonach między Tarnowem a Krakowem i łowił zawsze pieniądze od wspólników do swojej własnej kieszeni. Rewizja odbyta w mieszkaniu Friedmana, dostarczyła bogatego materjału do dochodzenia karnego.

* Łańcut dnia 26 lutego. — Dnia 10 b. m. wybuchł w gminie Handzlówka, pożar w domu Wojciecha Szpunara i zniszczył do szczętu całe obejście gospodarskie, zrządzając nieubezpieczoną szkodę około 1.500 złr Ponieważ nie jest wykluczone podejrzenie o podpalenie, przeto zarządzono śledztwo. — Tajemniczą śmiercią zginął dnia 13 b. m. Tomasz Górak z folwarku Kusina, wracając z kilkoma innymi włościanami z lasu z drzewem. Ponieważ zachodzi podejrzenie o zabójstwo, przeto kilku towarzyszy Góraka uwięziono. — Podczas ścinania drzew w Czerny, włościanin, Antoni Haladaj, został spadającem drzewem tak ciężko przywalony, że w parę godzin później zmarł. — Podobną śmiercią zginął Adam Ihaleta w Woli Skrzydlańskiej, w pow. limanowskim.

* Krystynopol dnia 25 lutego. — Dnia 13 b. m. odbył się tu wieczorek deklamacyjno wokalny w monastyrze OO. Bazyljanów na cześć przełożonego tegoż zakonu, ks. Radeckiego Wykonanie całego programu, w którym znajdowały się także pieśni polskie, uskutecznione zostało przez trzech kapłanów i siedmiu kleryków zakonu św. Bazylego prawdziwie po mistrzowsku, a zgromadzeni na tym wieczorku goście, między którymi znajdowało się kilkunastu okolicznych kapłanów obu obrządków, pan starosta Sokalski i kilku urzędników byli zachwyceni tą niespodzianką, tak mile bowiem spędzone chwile wśród poważnego nastroju długo pozostaną w pamięci. Szczególnie odczytu o Unii słuchano z wielką uwagą, a tak historyczna jak dogmatyczna jego część dała wymowne świadectwo o dokładnej znajomości przedmiotu.

* Nowe urzędy pocztowe. — Z dniem 1 marca b. r. otwarte zostaną następujące urzędy pocztowe: 1) Urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Matyjowcach (powiat Kołomyja). — Ten urząd połączony będzie z Milatynem nowym za pomocą poczty pieszej.

KURJER WARSZAWSKI.

* Zarząd salonu spółki malarzy, rzeźbiarzy i architektów powziął myśl bardzo szczęśliwą, a mianowicie postanowił urządzić t. zw. „Stuletnią wystawę obrazów“. Ma to być zgromadzenie prac naszych artystów z całego wieku. Zamiarem urządzających wystawę jest zgromadzić przynajmniej po trzy dzieła każdego z malarzy: z czasów pierwszych jego studjów, z epoki największej jego twórczości i z ostatniej doby. W wystawie zajmą miejsce prace Czechowicza, Smuglewicza, Norblina, Orłowskiego i innych późniejszych ich następców, aż do mistrzów i pracowników pędzla ostatniej doby.

* Sędzia śledczy, p. Czarnowski, prowadzący sprawę wykrycia zbrodni przy ulicy Ślizkiej, zażądał od p. Mieczkowskiego kolekcji fotografij zbrodniarek, dzieci martwych, spalonego domu i t. p. Fotografje te mają być dołączone do akt, jako materjał, potrzebny dla sędziów przy sądzeniu sprawy.

* Nawet złoczyńcy odczuwają okropność zbrodni Skublińskiej. Gdy zbrodniarkę przyprowadzono do więzienia śledczego, aresztantki ze swoich cel posyłały pod adresem Skublińskiej klątwy i wygrażały pięściami w chwili, gdy ją prowadzono przez korytarz. Wszystkie „fabrykantki aniołków“ są umieszczone w oddzielnych celach.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Tutejszy *Neues Wiener Tagblatt* doniósł był temi dniami, że do Wiednia zawitała z Włoch nowa choroba, zwana *Nonna*, objawiająca się snem letargicznym, z którego chory często całkiem się nie budzi. Wzmiankowane pismo zapewniało, że na tę chorobę zapadła we Wiedniu pewna Angielka. Otóż, zdaniem *Wiener Tagblattu*, wiadomość ta jest nieprawdziwą. Angielka, która w hotelu „Victoria Home“ miała zachorować na *nonnę*, uległa atakowi apopleksji. Stan ten sprawdził przedewszystkiem lekarz, w pierwszej chwili zawezwany, a nazajutrz znakomity profesor, dr. Benedikt, oświadczył z całą stanowczością, że zaszedł wypadek apopleksji. Stan chorej od tego czasu pogorszył się znacznie i nie ma nadziei na utrzymanie jej przy życiu. Ale nie było wypadku choroby włoskiej, polegającej na niepokonanej senliwości, z której się często człowiek nie budzi. Podobnie prostuje *Wiener Tagblatt* wiadomość o cholerze w Persji; donosi, że jakiś p. Sadyk Popowicz, w Wiedniu zamieszkały, otrzymał z Tebris w Persji telegram tej treści, że wszystkie doniesienia o wybuchu cholery w państwie Iranu są fałszywe.

KURJER PARYSKI.

* Przesilenie teatralne w Paryżu zdaje się znów nieuniknionem, wielu dyrektorów bowiem uskarża się na złe interesa Jedni szukają przyczyny tego w długości przedstawień, inni w coraz później spożywanych obiadach, inni jeszcze przypisują to wysokiej cenie wejścia, a są wreszcie i tacy, którzy utrzymują, iż powodem złych interesów są nadużycia z biletami za pół ceny; mieszczanin paryzki bowiem przekonany jest, że ma bezsprzeczne prawo do takiego „*billet de faveur*“ i że tylko obcy lub parafjanie płacić powinni rzeczywistą cenę wejścia. Franciszek Sarcey, znakomity krytyk teatralny, jest tego zdania, iż główną winę przypisać należy porze, o jakiej odbywają się przedstawienia, a ponieważ Paryżanie coraz później jadają, należałoby widowiska urządzać przed wieczerzą, między godziną 6 a 10. Sarcey zapewnia, iż on sam oddawna już wyrzekł się obiadu, chcąc co wieczór być na czas w teatrze. Przeciw temu projektowi Sarcey'a powstaje Dumas, twierdząc, iż o powodzeniu sztuki decyduje publiczność miejsc tańszych, która wszakże przynajmniej do godziny 6 pracuje. Otwierając teatra o tej godzinie, uniemożliwiłoby się tej właśnie publiczności uczęszczanie na przedstawienia. Powodu złego dopatruje się Dumas raczej w długości widowisk, które zaczynają się o godzinie $7^{1}/_{2}$ lub 8, a nie kończą się nigdy przed północą. Dramat w pięciu aktach, twierdzi autor *Damy kameljowej*, zrobił już swoją powinność. Można doskonale streścić w trzech aktach to, co rozwałkowywano dawniej na pięć aktów. Jeżeli nadto wyrzuci się zbyteczne już dzisiaj zupełnie „*Lever de rideau*“, początkową jednoaktówkę, widowisko we wszystkich teatrach może doskonale skończyć się w trzy godziny, od 9 do 12 Nadto przypomina Dumas dzisiejszemu pokoleniu, iż pojęcia o powodzeniu teatralnem nadmiernie się powiększyły. „*Antony*“ jego ojca doczekał się 31 przedstawień i to już nazywało się wielkim sukcesem, a dzisiaj, gdy sztuka ma 100 przedstawień, jest to tylko „*Succès d'estime*“. On sam na początku swej karjery w „*Gymnase*“, uważał 2000 fr. za normalny dochód dzienny, a dzisiaj sztuka może się tam utrzymać tylko, jeżeli przynosi przecięciowo za każde przedstawienie 5000 fr.

KURJER PETERSBURSKI.

* *Nowoje Wremia* podaje telegram z Warszawy, donoszący, że rozważaną jest obecnie kwestja budowy nowego soboru prawosławnego w Warszawie. Sobór wzniesionym ma być na wzór cerkwi św. Mikołaja Ugreszskiego w Moskwie; koszt zaś budowy wyniesie 700 tysięcy rubli. Decyzja naczelnika kraju w tym przedmiocie zapadnie prawdopodobnie podczas obecnej jego bytności w Petersburgu. — W tem samem piśmie znajdujemy korespondencję z Warszawy, w której czytamy, że mianujący się chłopem polskim autor głośnej broszury, wydanej tam w roku zeszłym pod tytułem: „Głos z ludu“, zniewolonym został porzucić prywatny obowiązek u hrabiego Przeździeckiego, u którego był bibljotekarzem i udał się do środkowych gubernij cesarstwa w nadziei znalezienia tam zajęcia lub służby. „Dowiedzieliśmy się, pisze korespondent, że jestto bezwarunkowo uczciwy człowiek i sam nawet dziwił się powodzeniu w sferach urzędowych kraju, jakiego broszura, dzięki *Warszawskiemu Dniewnikowi*, doznała. „Broszura ta, pisze dalej korespondent, przetłomaczoną została na język rosyjski, i jak mi mówiono, wydano ją w Wilnie, nakładem miejscowego bractwa

prawosławnego św. Ducha; tu jeszcze jej w handlu nie ma“.

KURJER KIJOWSKI.

* Kiedy to, kiedy!.. gdy kasy magnackie dążyły ku Kijowowi z Tulczyna, Sławuty, Szarogrodu i t. d. pod eskortą kozaków dworskich!.. Wszystko to należy do dziejów dawno przebrzmiałych, równie jak owe olbrzymie gry kartowe, o których opowiada Duklon Ochocki w swoich pamiętnikach. Lecz i w późniejszych znacznie czasach zjazdy kontraktowe bywały liczne, a życie gwarne i wesołe. Podróże zagraniczne nie były wówczas rozpowszechnione. Formalności paszportowe i trudne komunikacje odstręczały od dalekich wycieczek ludzi, bardzo nawet możnych. Jedynem więc miejscem rozrywki był Kijów podczas kontraktów. Młodzież płci obojga wabiły bale, znane ze swej świetności. Teatralne wcale dobre przedstawienia, balet pod dyrekcją Morisa, głośnego niegdyś aranżera „Wesela w Ojcowie,“ przedstawiały także niemało ponęt. Miłośnicy drukowanego słowa, interesujący się sprawami literackiemi, spotykali tu Kraszewskiego, Rzewuskiego, Grabowskiego, a z młodszych Apollona Korzeniowskiego, Tadeusza Padalicę (Fisza), Antoniego Nowosielskiego (Marcinkowskiego) i wielu innych, mniej znanych, pracowników pióra. Była to także chwila, w której się robiło zapas książek na rok cały. A popyt na książki bywał niemały. Oprócz bowiem miejscowych księgarni Glücksberga, Zawadzkiego, Idzikowskiego, przybywały tu poważne firmy z Warszawy i widoczne robiły dobre interesy, jeśli ich nie zraził stumilowy przejazd końmi, po niegodziwej najczęściej drodze. Wątpię, aby obecnie, z nielicznemi chyba wyjątkami, znajdowali się amatorowie, jadący do Kijowa bez pilnego finansowego interesu. Główny kontyngens kontraktowych gości składa się z akcjonarjuszów Towarzystw cukrowniczych i z ich dyrektorów zarządzających, których obecność jest niezbędną na obowiązkowych sesjach dorocznych. Jedni i drudzy, po ukończeniu narad i sprawozdań, szybko opuszczają Kijów; jeszcze krócej bawią liczne zastępy oficjalistów, przybywających dla wynalezienia, coraz trudniej zdobywanych, posad. Jedni tylko żydowie-faktorzy, z wytrwałością godną lepszej sprawy, zalegają tłumnie chodniki Kreszczatyku, obrabiając jakieś geszefty dziwnego nabożeństwa. Przeważnie trudnią się ułatwianiem pożyczek, co im przynosi stosunkowo olbrzymie zyski.

KURJER AMERYKAŃSKI

* Nowy kalendarz państwowy Rzeczypospolitej brazylijskiej wskazuje w miejsce dziewięciu zniesionych świąt katolickich, dziewięć uroczystości narodowych. Odnośny dekret prowizorycznego rządu brzmi, jak następuje: „Zważywszy, że republikańska forma rządu, posiada jako podstawę głębokie uczucie ogólnego braterstwa, że to uczucie jednak nie może odpowiednio się rozwinąć bez systemu uroczystości, poświęconych przypomnieniu jedności i solidarności, że wreszcie każdy naród musi te dni uroczyste wybierać odpowiednio do węzłów, jakie łączą jego losy z losami innych ludów, przeto postanawiamy, aby dzień 1 stycznia poświęcono na uroczystość ogólnego braterstwa, 21 kwietnia szermierzom za niepodległość Brazylji, 3 maja pamiątce odkrycia Brazylji, 13 maja zbratania się brazylijskiego ludu, 14 czerwca wolności i niepodległości amerykańskich ludów, 7 września niepodległości Brazylji, 12 października odkrycia Ameryki, 2 listopada ku uczczeniu pamięci wszystkich zmarłych i 15 listopada na cześć brazylijskiej Ojczyzny“.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

— Panie! Piąty kwartał upływa jak mi nie płacisz za mieszkanie zmuszony więc jestem wypowiedzieć je panu.

— Co za szkoda! tak mi tu wygodnie...

— Wyprowadź się pan i to jak najprędzej!

— Ah! nie, lepiej podwyższ mi pan czynsz, a nie rób mi tej przykrości.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 28 lutego obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Romana, opata. Prowadził życie pustelnicze na górze Jura, w diecezji Liońskiej. Potem został założycielem wielu klasztorów. Pomocnikiem mu w tych pracach był brat jego św. Lupicyn. Umarł r. 460.

Kalendarz. Dziś św. Romana, opata; jutro: św. Albina, biskupa i Antoniny, panny i męczennicy.

Kalendarz historyczny. 28 lutego 1812 roku: Śmierć Hugona Kołłątaja. — 1258 roku: Trzęsienie ziemi w Polsce.

Pomnik Mickiewicza. Komitet pięciu zebrał się wczoraj w Krakowie, aby przedsięwziąć próby, co do umieszczenia pomnika na jednym z placów krakowskich, przy pomocy tekturowego projektu naturalnej wielkości. Próby rozpoczęto wczoraj od wielkiego rynku, a dziś przystąpi komitet do zbadania innych placów. Gdy czynność ta będzie ukończoną nie omieszkamy przedstawić czytelnikom ostatecznego wyniku, jak i naszych uwag.

Prezesem Towarzystwa technicznego wybrany został ponownie starszy inżynier, p. Saare, a wiceprezesem p. Władysław Kaczmarski. Do Wydziału weszli pp.: Borelowski, Chrząszczyński, Kułakowski Stan., Münnich, Mikucki, Odrzywolski, Schramm, Stadtmüller i Zawiejski. Dotychczasowy wiceprezes, p. dyrektor Jan Rotter, wyboru nie przyjął, ponieważ praca w redakcji pisma, które Towarzystwo wydawać zamierza, zbyt dużo mu zajmie czasu.

Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbyło posiedzenie dnia 22 lutego 1890 pod przewodnictwem prof. dr. Morawskiego Dyr. dr. Zathey w dłuższem przemówieniu skreślił działalność Koła w roku ubiegłym, zaznaczył pomyślne jej rezultaty i złożył przewodnictwo w ręce nowo obranego przewodniczącego, prof. dra K. Morawskiego. Przewodniczący podziękowawszy za wybór, zawiadomił Koło, że nowy Wydział już się ukonstytuował, wybierając sekretarzem prof. M. Zaleskiego, skarbnikiem prof. M. Kaweckiego, zaś administrację wydawnictw Koła objął prof. T. Baczakiewicz. Sekretarz podaje do wiadomości, że Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa naucz szkół wyższych odbędzie się w Krakowie w dniu 31 marca i 1 kwietnia 1890, tudzież, że komitet gospodarczy już został wybrany, a wkładki w kwocie 4 złr. nadsyłać należy do 15 marca b. r. na ręce prof. Baczakiewicza. Z porządku dziennego referował X. dr Lenkiewicz w sprawie nauczania religji mojżeszowej w naszych szkołach średnich. W gruntownym i wszechstronnym wywodzie omówił odnośne wnioski Kół tarnopolskiego i tarnowskiego, poczem Koło uchwaliło jednogłośnie, że nie jest rzeczą stosowną, aby Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, jako takie obecnie tą sprawą się zajmowało.

Nastąpił wykład prof. dr. K Morawskiego: Kwestja pożaru Rzymu za Nerona. Prelegent, wychodząc od Tacyta i Swetoniusza a kończąc na najnowszych historykach, przedstawił rozmaite zapatrywania na tę kwestję, a porównawszy takowe, przyszedł do wniosku, że pewne winy zniszczenia w każdym razie na Neronie ciężyły, i że po pożarze nastąpiło prześladowanie chrześcijan, poświadczone przez Tacyta i Swetoniusza. Ze względu, że żydzi, począwszy od Kaliguli, a zwłaszcza za Nerona, wielki mieli wpływ u dworu, wydaje się wielce prawdopodobnem, że prześladowanie to było pierwszym wybuchem antagonizmu między żydami a chrześcijanami, gdyż żydzi najprawdopodobniej podjudzili cesarza i opinję publiczną przeciw chrześcijanom.

Sąd rozjemczy. Sekcja prawnicza wydelegowała dla zaprowadzenia urzędu rozjemczego, sprawy tak naglącej i tak ważnej dla naszego miasta, podkomisję złożoną z radców miejskich pp. mecenasa dra Faustyna Jakubowskiego, dra Leona Horowitza i Witalisa Szpakowskiego. Przewodniczący tej podkomisji p. dr. F Jakubowski przeprowadził liczne rokowania z sądami i wypracował dokładną instrukcję dla urzędu rozjemczego gminy miasta Krakowa, tudzież dla sądu polubownego, przez co przysłużył się dobrze gminie a w szczególności najbiedniejszej ludności, wyzyskiwanej w sposób okropny przez nieproszonych pisarzy pokątnych. Instrukcja ta opartą jest na ustawie krajowej z 6 marca 1875 l. 27 d. u. kr., według której każda gmina w Galicji mająca ponad 4000 ludności, ma obowiązek urządzenia urzędów rozjemczych własnym kosztem. Spodziewać się należy, iż p dr. Faustyn Jakubowski przeprowadzi instrukcję tę jak najprędzej przez sekcję i radę miasta, poczem podamy takową w dosłownem brzmieniu.

Kasyno powszechne przypomina Szanownym P. T. Członkom, że zgromadzenie walne odbędzie się dziś w piątek 28 b m.

Loterja fantowa. Z przyjemnością zaznaczamy, że loterja fantowa, mająca się odbyć w dniu 2 marca b. r. na korzyść bibljoteki Czytelni polskiej kat. młodzieży, potrafiła zająć szerszą publiczność naszego grodu. Ilość nadesłanych dotychczas fantów wynosi przeszło 600, z których większa część zalicza się do kosztownych i gustem odznaczających się przedmiotów. Przed rozpoczęciem i podczas loterji muzyka pułku 20, pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p Maleczka, wykona najnowsze utwory.

W „Ognisku“ w lokalu Stowarzyszenia drukarzy i litografów w nadchodzącą niedzielę dnia 2 marca danem będzie przedstawienie amatorskie *na dochód dotkniętych nieurodzajem włościan*. Program: 1) *Kominiarz i Młynarz,* krotochwila w jednym akcie ze śpiewami J. N. Kamińskiego. 2) *Wojtek w kłopocie!* scena komiczna według komedji *Mąż z grzeczności*. 3) *Joasia płacze — Jaś się śmieje,* operetka w jednym akcie z francuzkiego, tłom. Wł. L. Anczyc, muzyka J. Offenbacha. Początek o godz. 7 wieczorem. Ceny miejsc: Krzesło 40 ct., miejsce stojące 20 ct. Biletów nabyć można w lokalu Tow. „Ognisko“ (Rynek główny l. 12, III. piętro), codziennie od godziny 7—8 wieczór, a w dzień przedstawienia przy kasie. Naddatki przyjmowane będą z wdzięcznością.

Nieostrożna jazda. Fiakier jednokonny Nr. 54, wczoraj o godzinie 1-szej po południu jadąc przez ulicę Krakowską na Kazmierzu, najechał na ośmioletniego chłopca Gronnera, zamieszkałego pod Nr. 128 przy tejże ulicy. Chłopiec wyszedł na szczęście z małym szwankiem, bo tylko ma złamany palec.

W Dębnikach, za Wisłą wczoraj około 8 mej wieczorem wynikł w realności p. Cieślika pożar, którego ofiarą padły 2 domy mieszkalne i stodoła. Straż Podgórska miejska dzielnym ratunkiem zapobiegła dalszemu szerzeniu się ognia i opanowała go około 10 wieczór.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę 1 marca: Na dochód Romana i Anieli Żelazowskich, po raz pierwszy *Arria i Messalina,* tragedja w 5 aktach A. Wilbrandta.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 26 lutego.

Hotel pod Różą: Alojzy Gunkiewicz, ksiądz z Tarnowa, Józef Prochaska, buchhalter z Wiednia, Emiljan Prochaska, obywatel z Królestwa polskiego, Józef Mieszkowski, właściciel dóbr z Królestwa polskiego, Zygmunt Truskolaski właściciel dóbr z Królestwa polskiego, X. Fiemon Podoliewski, proboszcz z Łaz.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego“).

Wadowice 26 lutego.

Obrona dr. Goldhammera.

(Dokończ.)

Oskarżony Landerer przedstawiony jest jako herszt naganiaczy — a jest on sobie tylko ordynarnym żydkiem. Akt oskarżenia twierdzi, że miał się dopuszczać oszustwa, w ten słynny sposób, iż sprzedawał wychodźcom zwykłe karty adresowe za miast okrętowych. Wychodźcy dopiero w Hamburgu przekonywać się mieli, jakiego podstępnego wyzysku padli ofiarą. Ale, moi Panowie, mówi obrońca, czy przed trybunał Waszego sumienia postawiono choćby jednę osobę, któraby Wam powiedziała: ja kupiłam u Landerera kartę. A przecież poruszono wszystkie sądy, wszystkie starostwa, wszystkie posterunki żandarmerji, Namiestnictwo i wszystkie ministerja. Nie darowano dyrekcjom policji, ani urzędom cłowym, ani władzom skarbowym, ani wojskowym, a w końcu poruszono władze konsularne w Ameryce. Wobec tej sumienności, wobec tej staranności dowiedzenia winy, jakiż rezultat? Ani jeden nie stanął tu świadek, któryby poparł to oskarżenie. Opiera się ono tylko na zeznaniach Chisla Bettera. Kto jest Better? Ja nic o nim mówić nie będę, niech mówią dokumenta. Przytacza mowca cały szereg dokumentów, które w bardzo jaskrawem świetle, przedstawiają Bettera, przytem dowodzą, że był on pokątnym ajentem I tego Bettera, mówi dalej obrońca, którego przy rozprawie nie zaprzysiężono, który przy rozprawie zupełnie inaczej zeznał, niż podczas śledztwa; Bettera karanego kilkakrotnie za kradzież i oszustwo na wychodźcach; Bettera, któremu Landerer niecnych praktyk wykonywać nie pozwolił i ztąd Better śmiertelną do niego poczuł nienawiść — takiego Bettera nazwano wiarogodnym świadkiem. Powiadam otwarcie, a odpowiedzialność za obrazę honoru p. Chisla Bettera biorę na siebie, ale lepsi od niego siedzą w kryminale. Na zeznaniach takiego świadka, żaden sędzia wyroku potępiającego wydać nie może.

Obrońca wykazuje, że rola Landerera była znacznie mniejszą, że był on ostatecznie pierwszym policjantem ajencji i dowodzi, że zbrodni nie popełnił. Znaczącym był ustęp o prawach, jakie miała ajencja koncessjonowana. Prawa koncesji przyrównał mowca do prawa propinacji w danym okręgu. Strzedz tego prawa, bronić siebie i wychodźców przed pokątnymi ajentami było obowiązkiem i zadaniem ajencji.

Z kolei poddaje dr. Goldhammer dosadnej krytyce urządzenia administracyjne, policyjne i skarbowe w Oświęcimiu. Istniał tam chaos i straszny nieporządek; wychodźcy, jak wiadomo, ludzie konserwatywni i lojalni, wiedzieli, że rząd nie życzy sobie emigracji, ale oni mimo to zmuszeni byli szukać chleba za oceanem i ukrywali się w lochach, w sianie i tym podobnych miejscach, gdzie ich ramię żandarmerji dosięgnąć nie mogło. Żaden z funkcjonarjuszy urzędu cłowego nie miał pojęcia o swych obowiązkach w stosunku do wychodźców, naczelnik policji również nie wiedział, czy należy, lub nie, aresztować emigrantów; jedynie policjant, a więc niższy organ dowolnie, bez żadnej podstawy, nie mając najmniejszej wskazówki w tym kierunku, przytrzymywał sobie emigrantów. Zarządzenia starostwa można było sobie rozmaicie tłómaczyć — słowem było tam formalne zamięszanie, a nad tem królowała absolutna nieznajomość ustaw. Co do dezercji mowca dowodzi, że jej wcale agenci podsycać nie mogli, ponieważ zbrodni tej nie dopuszczają się popsowi, opuszczający kraj, lecz żołnierze, którzy po złożeniu przysięgi zbiegają z pułku. Następnie przechodzi do obrony nadstrażnika Kosteckiego i naganiaczy.

O godz. $5\frac{1}{2}$ wieczorem zakończył dr. Goldhammer swą obronę następującemi słowy: „Proces ten proszę panów będzie rzeczywiście puryfikacyjnym, bo orzeźwi atmosferę naszych stosunków administracyjnych, da bodźca do ich naprawy, wykaże jak bezgraniczną jest nędza naszego ludu, który podnosić i umoralniać jest naszym obowiązkiem Uleczy on opinję przed przesądem i przekona, że za zjawiska ekonomiczne nie można czynić odpowiedzialnymi ludzi i karać ich, lecz te objawy należy ująć w ramy organizacji. Kryminałem, proszę panów, załatwić kwestji socjalnej nie można“.

Obrona dra Daniela.

Wysoki Trybunale! Szanowni panowie przysięgli! Iwanicki zajmuje w niniejszej sprawie stanowisko odrębne, osamotnione a nad wszelki wyraz niefortunne. Dzięki aktowi oskarżenia, jakby w ognisku ześrodkowały się wszelkie zarzuty, wszelkie obwinienia, najcięższe i najlżejsze, podnoszone przeciw oskarżonym, przeciw niemu też w pierwszym rzędzie skierowała się opinja publiczna. Opinja publiczna! Postawcie sobie w rynku wieżę i z wysokości jej wołajcie na głos, że ten lub ów to człowiek znakomity, szlachetny, zacny; na tysiąc osób ledwie jedna wam uwierzy. Ale szepnijcie komuś na ucho, że ten lub ów, to łotr, oszust, że wiedzie żywot niemoralny, wieść o tem lotem błyskawicy się rozejdzie, a na tysiąc osób ledwie znajdzie się jedna, która nie uwierzy. Ten, który wynalazł przysłowie *vox populi vox dei*, to musiał być nędzny pochlebca, który się tem twierdzeniem przypodobać chciał jakiemu potentatowi drapieżnemu w rodzaju Nerona, Caliguli itp. Głos ludu nie jest głosem Boga. Bóg jest miłosierny, ale opinja publiczna nie zna miłosierdzia, ona zabija, żywcem zakopuje ludzi, nie dozwoliwszy ani słowa pisnąć na swą obronę.

Z atmosfery tej opinji publicznej mojem zadaniem ma być wyrwanie Iwanickiego. Jeżeli się z ochotą podejmuję tego zadania, to czynię to dlatego, że mam niezłomne przekonanie o niewinności Iwanickiego a powtóre dlatego, że za niewymowne szczęście uważać sobie będę, jeżeli mi się uda, rozpędzić czarne chmury wiszące nad głową tego nieszczęśliwego człowieka a grożące jemu i rodzinie jego, razem siedmiu istotom ludzkim, zepchnięciem w otchłań nędzy fizycznej, materjalnej i moralnej, z której powrót do życia i szczęścia jest niemożliwym.

Że akt oskarżenia jest przesadny, to już wymownie wykazali szanowni moi koledzy. Stwierdzono to też urzędownie. Stwierdził to Sąd wyższy, uchylając akt oskarżenia co do Srokowskiego, oskarżonego i obwinionego o to samo, co Iwanicki. Stwierdził to sam prokurator, ograniczając przy zamknięciu postępowania oskarżenie w wielu punktach, pomimo, iż na rozprawie sytuacja oskarżonych w niczem się nie zmieniła. Czyż wreszcie Panowie wątpicie, że oskarżeni konduktorowie, że cała agencja bremeńska, że tylu oskarżonych, o których słowa jednego nie słyszeliśmy, niewinnie tu zasiada, pomimo, że ich Prokuratorja oskarża! Moi Panowie, na tak przesadnem oskarżeniu trudno polegać trudno oprzeć wyrok potępiający.

Ale czemże tu jest Iwanicki? Nie sądźcie Panowie, że oskarżonym tu jest Marceli Iwanicki, ten, który tu przed wami zasiada. Gdyby się ten Iwanicki mógł przejrzeć w lustrze oskarżenia, zatrwożyłby się musiał na widok potworu, jakim go oskarżenie zrobiło. *Głowa jego, to postać Födricha, z za pleców wygląda Srokowski; jego ręce i nogi, to straż skarbowa i żandarmerja, a za nim wlecze się długi ogon, na tym ogonie snują się postacie Harmaty, Czermaka, Thüberga, Szczerbowskiego* i wielu innych. Na tę to postać pociski swoje rzuca oskarżenie, a wszystkie one trafiają tego jednego nieszczęśliwego urzędnika X rangi o dwóch rozetach, podczas gdy inni dygnitarze, też o dwóch rozetach, ale na złotym kołnierzu, bezpiecznie zajadają swój chleb powszedni. Moi Panowie, Iwanicki, to istny kozioł ofiarny. Znaną jest historja kozła ofiarnego. Przed arcykapłana przyprowadzono kozła. Arcykapłan przez położenie nań ręki, wkładał mu na głowę wszystkie grzechy całego ludu, następnie strącano go ze skały za grzechy ludu całego. Otóż przed was przyprowadza prokurator Iwanickiego i żąda od Was, abyście przez położenie nań ręki, strącili go w otchłań nędzy za grzechy wszystkich tych, których wymieniłem. Czyż to jest sprawiedliwość?

W dalszym ciągu poddaje obrońca dosadnej krytyce rozporządzenia namiestnictwa, udzielone Sądowi obwodowemu w Wadowicach w sprawie zakresu działalności Urzędu cłowego w Oświęcimiu, i zarzucając Prokuratorji, że się przed redakcją aktu oskarżenia nie poinformowała w tym kierunku, dowodzi, że Urząd cłowy Oświęcimski nie był obowiązany pełnić funkcyj policyjnych.

Ostatnia poczta.

†

Wczoraj, po zamknięciu dziennika, odebraliśmy ze Lwowa wiadomość o śmierci Ottona Hausnera. Ubył nam człowiek niepospolitych zdolności, o umyśle wyższym i wybitnym, jeden z najdzielniejszych reprezentantów naszych w Radzie Państwa, jeden z najczynniejszych posłów w Sejmie krajowym. Cześć jego pamięci!

Ze Lwowa donoszą: Śmierć Hausnera, chociaż przewidywana, wywarła głębokie wrażenie. Zmarł spokojnie wśród snu. O godz. 4 rano syn, czuwający w sąsiednim pokoju, zaszedł do łóżka chorego i zastał go nieżywym. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godz. 3.

Wydział krajowy odbył dziś nadzwyczajne posiedzenie i uchwalił wywiesić czarną flagę na gmachu sejmowym, złożyć wieniec na trumnie zmarłego z napisem: „Wydział krajowy zasłużonemu posłowi“, wystosować pismo kondolencyjne do wdowy i wziąć udział *in corpore* w pogrzebie.

Na wczorajszem posiedzeniu austrjackiej Izby poselskiej poświęcił prezydent Smolka gorące wspomnienie pamięci zmarłego posła Hausnera, przyczem podniósł, iż zmarły był jednym z najwybitniejszych mowców. Członkowie Izby wyrazili swe współczucie przez powstanie z miejsc.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 28 lutego. Izba poselska obradowała nad przedłożeniem, upoważniającem rząd do zakupna dóbr w Galicji za kapitał, który będzie wypłacony za zniesienie prawa propinacji w dobrach należących do Skarbu państwa. Opozycja walczyła przeciwko przedłożeniu, ponieważ rząd przez to nabiera zbyt wielkiej władzy. W dyskusji zabierali głos przeciw: Russ, Kronawetter i Gross, za: Rutowski, Piniński, Abrahamowicz i minister Falkenhayn. Między Grossem a Falkenhaynem przyszło nawet do zajścia. Gross utrzymywał, że przez tę ustawę rząd dostanie w rękę fundusz dyspozycyjny nieulegający kontroli. Falkenhayn protestował przeciwko tej insynuacji, na co znowu Gross odpowiedział bardzo gwałtownie. Falkenhayn wówczas zarzucił mowcy, że fałszuje słowa ministra. W głosowaniu odrzucono wniosek na przejście do porządku dziennego 121 głosami przeciw 100. W Izbie panów przyjęto prawo o przymusie legalizacyjnym z małemi poprawkami.

Budapeszt 28 lutego. Dzisiejsze posiedzenie Izby, odbyło się spokojnie. Klub niezawisłych odrzucił ustawę o pomniku dla Andrassy'ego.

Wiedeń 28 lutego. „Wiener Tagblatt“ podaje artykuł ze sfer dobrze poinformowanych o przesileniu kanclerskiem w Berlinie, którego autor sądzi, że rzeczywiście zaszła poważna różnica zdań między cesarzem a kanclerzem. Bismarck nie jest już jedynym doradcą cesarza. Wpływ jego prawie całkiem już znikł. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Bismarck ustąpi z kanclerstwa.

Berlin d. 28 lutego. Urzędowa „Hamburger Zeitung“ stwierdza wiadomość, że Bismarck zażądał dymisji, że jednakowoż zaniechał tego zamiaru ze względu na zły wynik wyborów i pogorszenie się sytuacji.

Berlin 28 lutego. „Post“ polemizuje z „Journal de St. Petersbourg“ i dodaje, że Bułgarja zwracając koszta okupacyjne Rosji, nie poniesie wielkiej straty, bo wszystkie te pieniądze zostaną w kraju. Rozumie przez to, że pieniądze te będą obrócone na wewnętrzne agitacje w Bułgarji.

Paryż 28 lutego. Bulanżystowski komitet narodowy zaprotestował przeciwko udziałowi Francji w berlińskiej konferencji.

Paryż 28 lutego. Tirard objaśnił, że mimo dobrych stosunków Francji i Turcji, układ handlowy między tymi oboma państwami nie przyjdzie do skutku.

Lizbona 28 lutego. Na obronę kraju ze składek zebrano 80.000 funtów.

Sofja 28 lutego. Ponieważ stwierdzono, że w sprawie majora Panicy brały także udział żywioły niebułgarskie, — minister Stambułow nie kryje się z tem, że Bułgarja jeszcze raz sprobuje wyjednać u mocarstw uznanie księcia Ferdynanda. Stambułow spodziewa się, że, ponieważ nabrano przekonania, iż dopóki dzisiejsze stosunki w Bułgarji trwać będą, dopóty drzwi są otwarte dla wszystkich, którzyby chcieli wzniecić zaburzenia wewnętrzne w kraju, że wobec tego mocarstwa życzące sobie utrzymania pokoju i ustalenia stosunków na półwyspie bałkańskim, będą skłonne do uregulowania stosunków przez zatwierdzenie księcia.

Belgrad 28 lutego. Były prefekt Belgradu Gyorgjevicz został zaaresztowany, ponieważ on to w przeszłym roku wywołał zamieszki, przy których uwięziono Garaszanina.

Bukareszt 28 lutego. Hitrovo odłożył swoją podróż do Petersburga na czas nieograniczony.

Wiedeń 28 lutego. Giełda na wiadomość o rzekomej dymisji Tiszy, obniżyła kursa: Akcje kredytowe 321, akcje Länderbanku 240, anglobanki 173, 4% węgierska renta złota 103·45, renta papierowa 88·80.

128)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Tak panie i mam nadzieję, że szybko podwoimy, a nawet potroimy nasze kapitały... rozszerzymy zakres naszej działalności, zasypiemy pudełkami Północ, Wschód, świat cały. Cóż pan na to

— Ja? doprawdy nie wiem, co mam panu odpowiedzieć. Pudełek nie robiłem jak żyję, o fabrykacji tej nie mam pojęcia, a zresztą, jak wiadomo panu w Warszawie przebywam tylko czasowo.

— To głupstwo! możesz pan, pomimo tego wszystkiego, wejść do interesu, jako wspólnik cichy.

— Co to jest wspólnik cichy?

— Jest to wspólnik nie figurujący na firmie. Rozumiem, że aczkolwiek człowiek postępowy i światły, możesz pan mieć jakieś zadawnione resztki przesądów kastowych i może nie życzyłbyś sobie, żeby twoje nazwisko figurowało na pudełkach.

— Przesądów nie mam i gdybym rzeczywiście trudnił się wyrobem pożytecznych przedmiotów, to nie wstydziłbym się tego.

— Mówisz, drogi panie Michale, jak człowiek, który wyprzedza swój wiek i utwierdzasz mnie coraz mocniej w szczytnem mniemaniu, jakie o tobie zaraz na pierwszy rzut oka powziąłem.

— Pochlebia mi to, lecz...

— Za pozwoleniem, za pozwoleniem! Chciej mnie pan cierpliwie wysłuchać. Streszczam się i mówię krótko i węzłowato: że jest interes kapitalny, że można zarobić grosz na groszu, dać zatrudnienie kilkudziesięciu ludziom, no i zapisać swoje imię w rocznikach przemysłu naszego, obok... no choćby obok Gerarda, wiesz pan, tego sławnego Gerarda, co dał fabrykom żyrardowskim początek. Wszystko już wystudjowane i przygotowane. Upatrzyłem lokal bardzo dogodny, w dobrym punkcie, znalazłem ludzi, tak, że w jednej chwili mogę mieć cały personel administracji zakładu, oraz robotników — odbyłem kilka konferencji z prokurentem fabryki papieru, jednem słowem tylko zaczynać, zaczynać i robić; robić na gwałt z całą energją, żeby odrazu zasypać naszemi pudełkami wszystkie możliwe rynki, a dobrocią wyrobów, niską ceną, dużym rabatem, uniemożliwić odrazu wszelką konkurencję, nie tylko teraźniejszą, ale taką nawet, która ewentualnie, kiedyś w przyszłości, mogłaby nam zagrażać.

Wypowiedziawszy to jednym tchem, pan Hipolit odsapnął i zaczął szybko chodzić po pokoju, jakby pragnąc stukaniem i skrzypieniem butów dowieść, jak wielki zapas energji i siły nagromadzony w nim jest. Miś siedział na fotelu i patrzył w sufit z niezmiernem zajęciem. Możnaby pomyśleć, że dostrzegł na nim coś niezmiernie ciekawego.

— No więc jakże panie Michale? — zapytał zatrzymując się nagle przed Misiem, — cóż mówisz o moich zamiarach, jak ci się one podobają?

— Bardzo, — odrzekł, — są one pomyślane wcale dobrze.

— Zdaje mi się, że to powiedziane za mało. Mówiąc bezstronnie, jest to pomysł genjalny — a przypuszczając pana do współki, chcę dać dowód, primo — jak wysoko cenię pańskie niezwykłe zdolności — a secundo: jak bardzo obchodzi mnie pańska przyszłość, drogi panie Michale.

— Trudno to będzie, — rzekł z wahaniem Miś, — jak już panu wspomniałem, muszę powracać na wieś, a o sprawach przemysłowych w ogóle nie mam żadnego wyobrażenia — więc ani moja praca, ani uzdolnienie w tym kierunku, na nicby się szanownemu panu nie przydały...

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 27/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	—	129	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	50	58	50
20-to frankówka złota	9	35	9	45
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. " " I Emis	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% " " " " " II Em	94	—	95	—
4½% " " " " " . .	99	75	100	50
5% " " " " " . .	100	50	101	50
5% " " Bank. hip. z prem. 100%	106	—	107	—
5% " " " " zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% " " Król. Pol. za rubli 100	96	50	98	—
4% " likwid. " " " " 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. **Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.** **Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.**